

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

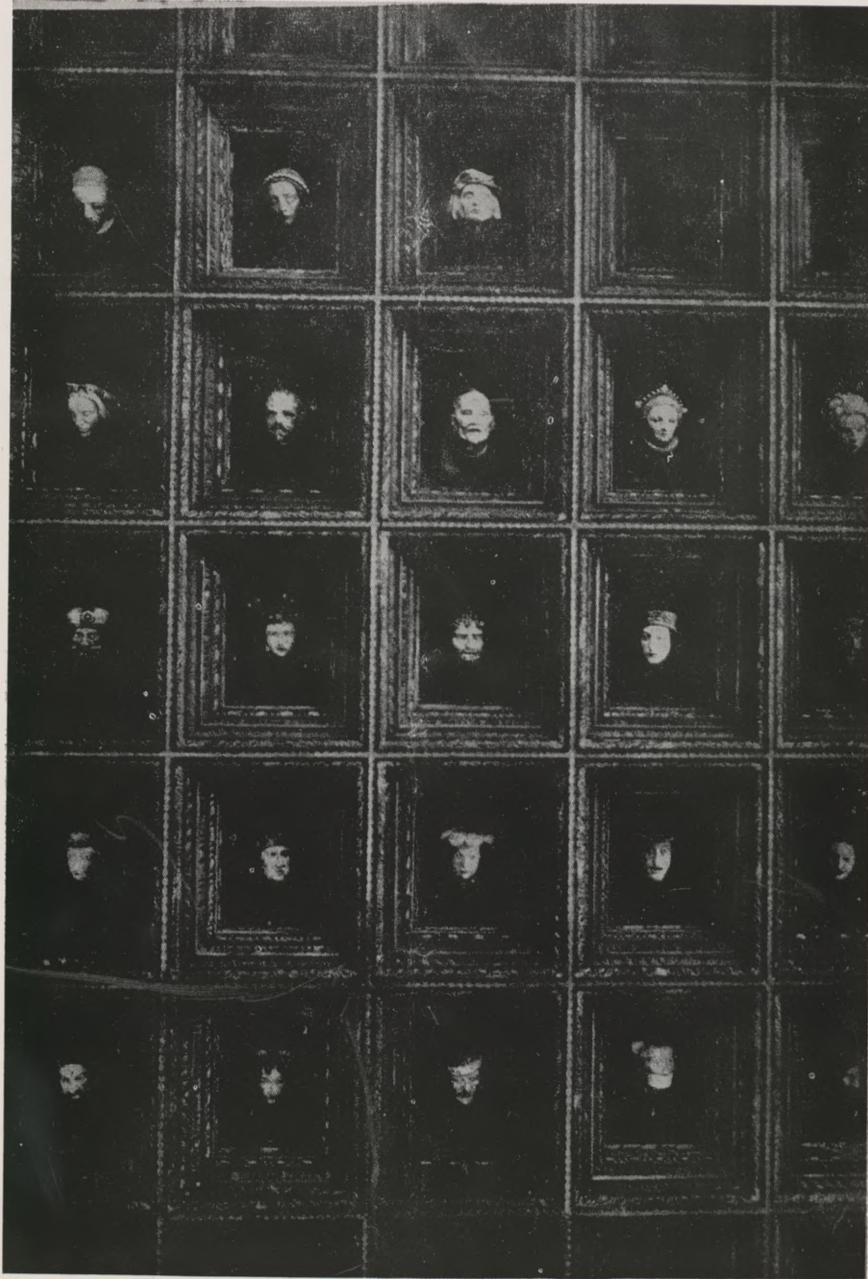
DZIŚ W NUMERZE:

Władysław M. Besterman
Iwan Franko
Cicely Hamilton
Felicja Lilpop-Krancowa
Kazimierz Wierzyński
Dr. Stefan
Włoszczewski

Vol. 3. Nr. 4. (109)

Nowy Jork, 28 stycznia — New York, 21. N. Y., January 28th, 1945.

Cena 20 ct.



STROP SALI TRONOWEJ NA WAWELU
(rzeźby w kasetonach, niektóre dawne, inne, wśród nich głowa
Mickiewicza (3 w 1 rzędzie) Ksawerego Dunikowskiego)

Wezwanie do walki

Wojska sowieckie zajęły Warszawę, Kraków, Łódź, Częstochowę, idą na Poznań i Katowice; wszystko wskazuje na to, że przy tem tempie ofensywy cała Polska znajdzie się niedługo w rosyjskich rękach. Nikt z Polaków niema złudzeń co do tego, co te wypadki znaczą, jaką nam gotują przyszłość najbliższą. Doświadczenia z roku 1939, gdy Moskwa mordowała nas wspólnie z Niemcami i teraz wszystkie doświadczenia Lwowa, Wilna i Lublina stawiają nam przed oczy straszliwą prawdę, że oto po pięciu latach bezmiernego męczeństwa Polska nie doznaje wyzwolenia, ale idzie w nową niewolę pod władzę najeźdźcy, którego cel jest taki sam jak był niemiecki: zniszczenie niepodległości Polski, zagładę narodu polskiego.

To jest naga prawda o tem co się dzieje teraz na ziemiach polskich; zostawiać światu jakąkolwiek wątpliwość co do tego, że tak zwane "wyzwolenie Polski" jest nową jej niewolą znaczy orać grunt pod najzgubniejsze nieporozumienia, które mogą zaplonować tylko dla Rosji i na największą naszą szkodę.

Wszystko co można uczynić, aby opinia świata została uświadomiona o istotnym sensie owego "wyzwolenia Polski przez Sowiety" musi być czynione natychmiast i według najlepszej możliwości naszego rządu, podwładnych mu urzędów i nas wszystkich, wolnych Polaków.

Moskwa, która do wszystkich zbrodni dotąd na narodzie naszym popełnionych dodała tę jeszcze, że chce nas mordować rękami zdrajców Polski nie zaniedbuje niczego, aby świat okłamać, aby ofiary czerwonego fsyzmu, czystych i bohaterskich męczenników za wolność przedstawić jako wrogów wolności; puściła ona w ruch tylokroć wypróbowaną piekielną maszynę swych oszczerstw, aby dowieść światu, że to ona, siewczyni mordu i niewoli, wprowadza dopiero wolność prawdziwą do Polski, do tej Polski, w której najbardziej zależny wyrobnik był wolniejszy niż pan Mołotow lub marszałek Żukow, o każdej porze dnia i nocy drżący przed szpiegami z Czerezwyczałki.

Nie powtarzajmy błędów, niby tylko dyplomatycznych, które przecież mszczą się na nas teraz jak najcięższe grzechy. Nie mydlmy oczu sobie, nie łudźmy się, że coś uzyskamy, kryjąc prawdę zdolną wstrząsnąć sumieniem świata. Powiedzmy sobie otwarcie, że zrobiliśmy dotąd niewiele aby świat dowiedział się, co Rosja uczyniła z nami, jaką wprowadza do nas wolność. Jedyne rozsądne nadzieje, jaką mamy, to jest ta właśnie, że ta prawda dotrze wcześniej czy później do sumień, że opinia świata temi zbrodniami, tem pohańbieniem człowieka wstrząsnęta poruszy z kolei tych, od których budowa przyszłego świata zależy. Jeżeli też cośkol-

wiek jest w stanie zatrzymać Rosję na drodze po której idzie, drwiąc sobie z sojuszników i wasali, to tylko siła tej prawdy, to straszliwa broń tego co my wiemy o rosyjskiej wolności, a czego świat nie wie.

To co nas teraz czeka, rząd polski, emigrację, po zajęciu Warszawy i Krakowa, jest to początek dopiero prawdziwej walki, do przewidzenia oddawna, walki bezwzględnej na wzór naszego kraju i naszego wojska.

Walkę tę prowadzić będziemy mogli tylko wtedy, jeśli zapanuje wśród nas surowość zasad, zawsze stosowana przez wielkich mężów, przez twórcze zbiorowe ruchy, ilekroć chodziło o "być albo nie być" narodu lub wielkiej idei.

Są pojęcia, są dogmaty etyczne, które nie mogą podlegać dyskusji, bo sama już ona jest znamieniem rozkładu i upadku. Generał de Gaulle dlatego wygrał swą wielką polityczną bitwę, dlatego wstąpił jako oswobodziciel na ziemię francuską i uznany został za jej prawowitego rządcę, że w walce, którą prowadził, nie odstąpił ani na krok od owych podstawowych zasad ludzkiej i narodowej etyki, nazywając zdradę po imieniu i odmawiając jakiegokolwiek z nią kompromisu.

Ta rzymska surowość jest też pierwszym warunkiem skuteczności wszystkiego co rząd nasz teraz w walce o niepodległość Polski przedsięwzięmie; jeśli cierpieć będziemy wśród nas jakąkolwiek słabość, wahane względem zdrady — wprowadzimy ją do naszych szeregów i wcześniej czy później ona nas stoczy.

Jeszcze bardzo niedawno słyszeliśmy od rzekomo niezwykle chytrych polityków z Londynu, że ci, którzy podpisali się dziś pod depeszą do Bieruta są to niewinni anarchiści, którzy nawet wiele mogą dobrego uczynić dla nas przez swój kontakt z komunistami. Jeszcze niedawno ganiono nas za pochopne nazwanie tych ludzi "nową Targowicą". Czyż nie byli nią, czyż nie okazali się Targowicą sprzysiężoną z morderstwem i z grabieżą polskiej ziemi, podpisując ową hołdowniczą depezę do zdrajcy Polski i agenta czerezwyczałki i korząc się w ten sposób do stóp Stalina, najeźdźcy naszego kraju, następcy SSuworowa i Katarzyny. Czyż będziemy dalej tak naiwni, aby czekać aż drugi szereg Targowicy przyłączy się do pierwszego, czyż idąc na najcięższą walkę o byt naszego państwa i życie naszego narodu przyjmujemy za żołnierzy tej walki ludzi, którzy wahają się odciąć od garstki zdrajców, nic z Polska i ludem polskim nie mających wspólnego.

Warszawa, do której weszli Moskale jest jedynym wielkim cmentarzyskiem, kupą gruzów, z której nigdy już taka jaka była nie powstanie.

Gdyby Moskwa w sierpniu udzieliła jej pomocy, gdyby wzrzuwawszy Warszawę do powstania, nie zdradziła i później haniebnie nie patrzyła z

podłym cynizmem na jej męczeństwo, pół miliona Polaków dożyłoby do dzisiaj, stałyby kościoły, pomniki, domy stolicy, ocalałe od wrześniowej z przed pięciu lat klęski. Ruiny Warszawy to, nietylko dzieło Niemców, to dzieło Moskwy, o tem nie wolno nam zapominać i to trzeba światu głosić.

W chwili, gdy Moskale wchodzą do Warszawy, Krakowa i Częstochowy, broniąc do nich wstępu rządowi polskiemu i wolnej armji narodowej, prze-

syłamy naszym braciom wydanym w nową niewolę słowa wiary, że po tych strasznych chwilach, które przeżywamy, które nas jeszcze czekają i ten najeżdźca odejdzie jak poprzedni. Ludzie giną, padają miasta, ale nie giną narody takie jak Polacy. Warszawa, Kraków, Łódź i Częstochowa będą jeszcze naprawdą wolne. Dzień w którym zajmuje je nowy najeżdźca — jest to wezwanie nas wszystkich do walki, o prawdziwe wyzwolenie.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

NA ZAJĘCIE WARSZAWY PRZEZ ROSJAN

Generale, coś przezwiał się dla innych Borem
A dla nas — o Lwiem Sercu pozostał legendą,
Uwięziony, gdy dzisiaj w obozie wieczorem
Usłyszysz o Warszawie, wspominać gdy będą,
Że ostatni z niej Niemiec ucieka ścigany
I że z gruzów pod śniegiem, jak z mogiły bratniej,
Oknem ciemnej piwnicy lub chyłkiem z pod ściany
Wyziiera jeszcze Polak gdzieś — także ostatni —
W ten wieczór, twej odwadze skradziony okrutnej
I wydarty wolności i wdowom w żałobie.
Nie bądź, wodzu pobitych, samotny i smutny:
W ten wieczór znowu staje Warszawa przy tobie.

Twój żołnierz suchem okiem dziś patrzy na czołgi,
Gdy dudnią w naszym mieście, za pułkiem
pułk wali,
Kozacy i piechota z nad Donu, z nad Wołgi,
Ze stepów znowu mrowiem nadciąga Moskali —
I jeśli drgnie mu ostra, kamienna żrenica,
To wtedy, gdy przez miasto, przez grób
naszej matki,
Błady, wciśnięty w obcym się tłumie przemycy
Jeniec z tajgi, strzęp mowy i strzęp polskiej czapki.

Twój żołnierz jest przy tobie i widzi w ten wieczór
Ciemne stulecia innych, minionych wieczorów,
Jakby w kurzawie czasów nanowo dziś przeczuł
Szturm na Pragę, co kiedyś prowadził Suworow,
Ich Suworów z orderu, herb piersi moskiewskiej,
A dla nas widmo rzezi po której w stolicy
Na prostą trumnę sosny zabrakło i deski
I ludzkiej łyzy dla żalu w kamiennej żrenicy.

Twój żołnierz wciąż pamięta i jak ma zapomnieć
O tych lasach katyńskich, gdzie z gliny i pyłu
Straszny kopiec przed nami nie przestał ogromnieć,
Góra czaszek przebitych kulami od tyłu,
Pasma rąk powiązanych, kalwarja męczeńska,
Którą choćby rozkopać sto razy odnowa,
Burzyć będzie się pamięć i wlec do Smoleńska.
Pamięć — krzywdą i pamięć — moc pozagrobowa.

Twój żołnierz stąd, od sierpnia i września,
śródnocy
Patrzy na ten brzeg Wisły, co nazbyt daleko
Leżał wtedy, by podać wam broń do pomocy,
Jak brzeg innego świata, choć tylko za rzeką:
Tam czekano, jak w łoży, aż wyjdą z podziemi
Potomkowie Okrzei i spalą swe kości,
By Polak zdobył wolność nie dłońmi swojemi
Lecz by padł, bo Kreml takiej zakazał wolności.

Generale, coś przezwiał się dla innych Borem
A dla nas — o Lwiem Sercu pozostał legendą,
Gdziekolwiek kto z nas w świecie dziś
błądzi wieczorem

Do twych żołnierzów wszyscy z powrotem przybędą,
Do ścian lejących gruzem, do ruin, do miasta,
By śród rozbitych rynków, kościołów i łuków,
Śród grobów, z których łuna nad światem wyrasta,
Szedł nie regiment ruski, nie Marszałek Żukow,
Lecz aby tam powstała, wierna do ostatka,
I, jak duch niewidzialny, szła pokoleniami
Miłość nasza raniona, wieczna nasza matka,
A imię jej niech będzie wciąż pomiędzy nami.

WŁADYSŁAW M. BESTERMAN

AUSTRALIJCZYK Z SASKIEJ KĘPY

Zgłosił się najprzód przez telefon. Mowi z dworca kolejowego w Waszyngtonie, przyjechał z New Yorku na dwa dni, musi ze mną porozmawiać w ważnej sprawie. Pytał o hotel, w którym mógłby zamieszkać i kiedy możemy się spotkać. Zdawało mi się, że odkładając szcunawkę powiedział po polsku — „dowidzenia panu”. Oczywiście, musiałem się prześłyszeć. Przecież się przedstawił: — Flight-Lieutenant Keith B. C. — nazwisko brzmiało bardzo po angielsku — i dodał, że jest lotnikiem Australijskim, przed dwoma tygodniami przybyłem z Londynu.

Po dwóch godzinach wchodził z uśmiechem do mego pokoju. Raczęj mały, muskularny, o ciemnych, bystrych, wesołych oczach i zadartym, ale kształtnym nosie, nieco niesfornych, gestych włosach. Mundur R. A. F.'u na którym widniały odznaki australijskie i wstążeczka Distinguished Flying Cross. Żywo wyciągnął na powitanie rękę i powiedział — tak, wyraźnie i niemal bez obcego akcentu powiedział „dzień dobry panu” — a widząc zdumienie w moich oczach, dodał z uśmiechem chłopaka, któremu udał się figiel — „tak, mówię po polsku, przecież byłem w Warszawie prawie dwa lata”.

— Kiedy? — zapytałem — przed wojną? Ale pan chyba ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat, więc...

— Gdzieżtam przed wojną! — machnął ręką — przed wojną byłem w Sydney'u, w Australji, studjowałem medycynę, kiedy się wojna zaczęła. W Warszawie byłem teraz, w zeszłym i w tym roku. Wyjechałem w maju. Służyłem w Armji Krajowej...

Dwa dni — z krótkimi przerwami — słuchałem. Opowieść Flight-Lieutanta K. B. S. stanie napewno w rzędzie najwspanialszych legend tej wojny. Piszę ją, ale przyjdzie nam poczekać na przeczytanie książki o dziejach lotnika australijskiego, który był żołnierzem polskiej armji podziemnej. Są przepisy wojskowe, które kompromisu nie znoszą, choćby się serca propagandzistów i pisarzy rozdzierały na kawałki. Są przepisy, które strzegą tajemnic, a Flight-Lieutenant K. B. S. jest tajemnicami naderadowany aż po śmiałość i dziecinnie zarazem błyskające źrenice oczu. Widział wiele, przeżył jeszcze więcej.

Niewiele wolno opowiedzieć z tego, co mówił, ale i to, co wolno brzmiało, jak bajka, groźna, wspaniała bajka, pisana krwią, poświęceniem, odwagą i — z humorem. Bo humoru mu nie braknie. Powiada, że zawsze

był taki, ale humoru takiego, jaki podziwiałem w nim, nabrał — powiada — w Warszawie, na Powiślu, na Żoliborzu i na Saskiej Kępie. Mieszkał bowiem na Saskiej Kępie przez półtora roku, u człowieka, którego kocha jak ojca i brata równocześnie, u człowieka, za którego oddałby ostatnią kroplę krwi i ostatnią żyłę ze swego młodego ciała, ale którego prawdziwego nazwiska dowiedział się dopiero w Brukseli, na drodze z Warszawy do Londynu. Powiedział mu je „kontakt”, podany z Warszawy.

Wstąpił do wojska wprost z uniwersytetu, nie kończąc studjów. Z Australji pojechał do Kanady, gdzie przeszedł wyszkolenie pilota myśliwskiego. Potem — do Anglii, gdzie trafił na ostatnie miesiące bitwy powietrznej o panowanie nad Kanałem La Manche. Latał na „Spitfire'rze” w eskadrze przesławnego Nowozelandczyka, Paddy Finucane'a, dziś już nieżyjącego. Zestrzelili go nad Kanałem i wyłowili z wody. Nie swoi, ale Niemcy. Był jeńcem. Zawieźli go na wschód, do jednego z licznych w tamtych stronach obozów jeńców-lotników. Planowanie ucieczki, nieudana ucieczka, przytłapanie, kara, ponowne planowanie, długie, mozolne, wymagające tyleż sprytu co odwagi — to opowieść, malująca wiele, wiele miesięcy, w czasie których nerwy, dusza i ciało przechodzą jednokowe męczarnie.

Uciekli wreszcie — i nie złapano ich. Szybko zaopiekowała się nimi potężna polska organizacja podziemna i umieściła bezpiecznie w Warszawie. Tu zaczęło się polskie życie Flight-Lieutanta K. B. C.

Warszawę zna, jak pewnie nikt z nas, którzyśmy spędzili w niej połowę, czy całe nawet życie. Kocha ją, — więcej chyba jeszcze, aniżeli mi, bo widział ją nie piękną, serdeczną, swojską, jak my, ale ranną śmiertelnie, bolejącą, walczącą i tulaca go do serca, jak własnego syna. Otworzyli mu także serca ludzie w Warszawie. Ukrywali, karmili, dali broń i dali swego niezłomnego ducha, który uczył jego, syna antypodów, być bojowcem, strzelającym do Niemców w czasie akcji zbrojnych, dokonywanych na rozkaz sztabu Armji Krajowej.

Zna Warszawę, jak nikt z nas, bo przemierzył ją na własnych nogach wielokrotnie z Saskiej Kępy na Wolę i z Mokotowa na Żoliborz. Chodził, lub jeździł tramwajem. Wykonywał rozkazy, komunikował się z nieznanymi mu ludźmi, których kocha, czci i o których mówi z najpiękniej chyba

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Subscription:

Monthly 80 cents

Half yearly \$4.80 Yearly \$9.50

“Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879”

wilgotniejącymi oczami, lub z twardą pięścią mocno zacisniętą, kiedy uprzedzonymi sobie, co o tych ludziach jego majspanialszych towarzyszach broni w walce z Niemcami, mówi przez radjo, lub pisze po plugawych gazetkach wróg, albo gorszy od wroga — zdrajca...

Chce być niezmiernie dokładny we wszystkim, co ma zamiar opisać. — Nie chce opuścić ani jednego człowieka, ani jednej ulicy warszawskiej, o których mówi z równą jak o ludziach serdecznością. Długie godziny spędziliśmy na spisywaniu w najdokładniejszej polskiej pisowni najróżniejszych nazwisk i imion mężczyzn i kobiet i dzieci, a nawet psów — bo i niektóre psy warszawskie usłały sobie szczególne miejsce w sercu australijskiego lotnika — nazw ulic, placów i gmachów, poszczególnych polskich słów, które Flight-Lieutenant K. B. C. wymawia wprawdzie bardzo dokładnie, ale których ortografia jest mu równie obca jak ważna.

— Jak się pisze Kazio, Stefa, pączki, paszport, cholera, Volksdeutsch, Senatorska, Aleja Szucha, Dworzec Główny, popielniczka?... — lista wydłużała się bez końca.

— Popielniczka? — zapytałem w pewnej chwili. — A cóż ma popielniczka do czynienia w pańskiej opowieści i to jeszcze w polskim brzmieniu, a nie angielskim? Przecież, jeżeli się nie mylę, pisze pan po angielsku, a tylko imiona, nazwiska, nazwy ulic i jakiegoś charakterystyczne bardzo słowa podaje pan po polsku — czy nie tak?

— Oczywiście, ale „popielniczka” — wymówił doskonale kombinację „cz” i „k”, błysnąwszy w uśmiechu białymi, mocnymi zębami — „popielniczka” uratowała mi życie, więc muszę ją uwiecznić w oryginalnym polskim brzmieniu.

— Widzi pan — spoważniał — jako lotnik miałem do wykonania dla

Aimji Krajowej pewne zadania techniczne. Pracowałem trzy tygodnie z pewnym Polakiem, który znał świetnie angielski — ja jeszcze wtedy dobrze po polsku nie mówiłem — i pewnego wieczoru wiozłem w kieszeni marynarki kilkanaście na maszynie pisanych kartek — plon naszej pracy, ważnej bardzo dla dowództwa. Jechałem tramwajem na Żoliborz i — jak zwykle, żeby nie być nagabywany rozmową i nie zdradzić się moim cudzoziemskim akcentem, nos miałem utkwiony w "Nowy Kurjer Warszawski", tę gadzinówkę, co ją Niemcy wydają w Warszawie. Jeździ się w drugim przyczepnym wagonie tramwaju. Pamięta pan z przed wojny pod oknami duże popielniczki? Siedziałem właśnie przy takiej popielniczce. Nagle, na Placu Wilsona — stop! — Tramwaj otoczony przez Gestapo i SS w mundurach. Wysiadać po jednem, przy drzwiach rewizja. Wewnątrz wagonu jasno, zewnątrz ciemno i Niemcy widzą każdego jak na ekranie kinematografu. Schować nie niepodobna. A ludzie już ruszają ku wyjściu. Moje papierki zaczynają mnie piec w piersi. Trzeba się zdecydować na mgnienu oka. Upuściłem gazetę na podłogę, niby że wysunęła mi się z rąk przy wstawaniu, kucnąłem, żeby ją podnieść i podnosząc — wyciągnąłem zwitek papierów z kieszeni i wpakowałem do popielniczki. Wyszedłem, przerewidowali mnie skrupulatnie, nic nie znaleźli, legitymacje moje — fałszywe oczywiście — były w porządku. Trzymaliśmy nas chwilę na ulicy i nic podejrzanego nie znaleźliśmy — kazali wejść z powrotem do tramwaju. Siadając — znów opuściłem gazetę, kucnąłem, wyciągnąłem moje papierki z popielniczki — kochanej popielniczki — i wsunąłem do kieszeni. Na następnym przystanku wysiadłem, nieco spocony, to prawda. Dalszą drogę odbyłem piechotą. Czy mogę nie uwiecznić "popielniczki"? A widzi pan...

Tramwajami jeździć dużo, jak powiada. Jest i tramwajowy kawał, w Warszawie bardzo popularny. Na dwóch krańcach natłoczonego do niemożliwości tramwaju stoi dwóch przyjaciół. Jeden woła do drugiego na cały głos: "Te, Stefek, wysiadaj ze mną na rogu Nowogrodzkiej, chodź do mnie, będziemy słuchać radja z Londynu". Tramwaj zalega śmiertelna cisza. Stefek udaje, oczywiście, że nie słyszy, ale przyjaciel woła natrętnie: "Wysiadaj, Stefek, zaraz piąta dziesiąta, zaledwie zdążymy, a ciekawe rzeczy mówią, słucham codziennie." Pasażerowie tramwaju przypuszczają raczej, że mają do czynienia z warjatem. Po chwili tramwaj staje i jegomość wysiada, ale za nim idzie już postać niewątpliwie mająca cechy szpicla Gestapo. Idzie krok w krok, a jegomość żwawym kroczkiem wcho-

dzi do jednego z domów na Marszałkowskiej i wali po schodach na górę, nie oglądając się na sunący za nim cień. Wchodzi do mieszkania. Po cwili Gestapowiec dobiega się do drzwi: "Otwierać!" Wali pięściami. Otwiera starsza pani. "Gdzie jest ten, co tu wszedł przed chwilą? Nie kłamać! Gadać.. Jestem z Gestapo". — Starsza pani, nie speszona, odpowiada, że syn jej właśnie wrócił z miasta, ale nie można mu przeszkadzać, bo właśnie w swoim pokoju słucha radja z Londynu... Niemiec ponownie z wściekłości: — "Co to? Zarzy? Ja was, dranie, nauczę?... Odpycha staruszkę i gna do następnego pokoju. Wywala drzwi i spotyka się ze zdumionym spojrzeniem z jegomością z tramwaju, który siedzi nie przy radju, ale przy otwartym oknie, wychodzącym na małeńkie podwóreczko, skąd wyraźnie dolatuje głos, przemawiający przez radjo po niemiecku. Niemiec słucha przez chwilę — tak, to Londyn po niemiecku, najobrzydliwsze rzeczy przeciwko Fuehrer'owi. Rzecz potworna! Za słuchanie takich rzeczy, kara śmierci pewna. "Skąd to radjo?" — wrzeszczy nieprzytomny, w pasji. "Ja was.. ja was.." — słów wykrztusić nie może. A jegomość z tramwaju nie traci spokoju i wytwornym gestem wskazując okno naprzeciwko wąskiego podwórka powiada: — "To, panie, jest radjo nastawione tam u tego niemieckiego oficera, który mieszka obok. On tak codzień słucha i okna niedomyka, bo pewnie rama nie dochodzi. Może pan to jakoś u niego wyjaśni"... O oficerze niemieckim od tego dnia słuch zaginął...

Są jednak w opowieściach Flight-Lieutenanta K. B. S. nietylko kawałki nasłonecznione warszawskim humorem. Jest w nich nade wszystko cierpienie, krew i poświęcenie bezgraniczne, a obok nich nieustająca dniem i nocą walka z Niemcami, żarliwa i żarliwa, prowadzona w uniesieniu najświętszej miłości do Polski i z najzimniejszą krwią planowana, niezmordowanie kontynuowana każdego dnia z zasadzki i oko w oko, z nienawiścią, pogardą, a bez lekceważenia przeciwnika, prowadzona przez na wszystko gotowych ludzi każdego wieku, stanu, klasy, wyznania, obu płci.

* * *

Miał do mnie Flight - Lieutenant K. B. C. wielką prośbę na odjeźdnem. Koniecznie chciał dostać możliwie najdokładniejszy plan Warszawy.

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATE

Chciał go mieć ze sobą w Australji, gdzie teraz będzie instruktorem lotniczym. Musi patrzeć na rysunek ulic, placów, na niebieska pomalowany pas Wisły. Musi odczytywać nazwy ulic, z których każda niemal łączy się dlań z "łapanką", którą widział, z zamachem na Niemca, w którym uczestniczył, z odbiciem karetki wiozącej więźniów na Pawiak, albo z Pawiaka na dworzec — do obozu, ze spacerem, w czasie którego otrzymywał ważne rozkazy, lub przekazywał rozkazy innym.

Znalazł się więc w Waszygtonie plan Warszawy — dobry, ładny "najnowszy plan miasta Warszawy z nowymi nazwami ulic..." (pamiętacie chłopaka przed pocztą na Placu Napoleona?). Flight-Lieutenant K. B. C. był bardzo zadowolony. Rozłożył plan na mojem biurku i wodził palcem długo, miłośnie, jakby głaszcząc linje, znaczące ulice i place.

— Wisła — powiada nagle cichszym głosem — Wisła, Powiśle, Browarna, Nowy Zjazd, Most Kierbedzia — zatrzymuje palec i spogląda na mnie z powagą, ale i z jakąś dziwną iskierką w ciemno-bronзовych oczach. — Most Kierbedzia — powtarza bezbłędny akcentem — i dodaje — tu "trzępnałem" mego pierwszego Niemca...

— Aa... "trzępnał" pan, to znaczy?

— Ukrywaliśmy w Warszawie jednego marynarza holenderskiego, który z pewnych powodów nie mógł się pokazywać na ulicy w dzień. Wprowadzałem biedaka na spacer o zmroku, głównie na Powiśle, tam gdzie podobno przed wojną były przystanie klubów wioślarskich. Szliśmy tak sobie, koło szóstej pod wieczór, prawie już ciemno było. Niemcy tam zwykle o tej porze nie chadzali, bo niebardzo było dla nich bezpiecznie. Ale jakiś się nagle znalazł. Żąda papierów. Pokazujemy. Moje dobre — powiada, ale nad Holendrem zaczyna wydziwiać i każe nam iść do komistrjatu, a rewolwer już drań wyciągnął. Myśleliśmy — jak pójdziemy do komisarjatu, to przejrzą, że i moje papiery fałszywe — koniec z nami. Nie można się było namyślać długo. Ja, widzi pan, w Australji dobrze w football grałem — my to tam "rugby" nazywamy. Schyliłem się i dałem mu "knee-tackle", a to było już nad samą wodą. Brzeg tam kamienny, brukowany ostrym granitem. Machnął koziołką — no i widzi pan — głowa mu się rozbiła o te kamienie — no, i utonął, a my w nogi, w Browarną ulicę pod górę — i spokojniutko do domu.

Wpatrzył się w plan Warszawy i długo nie mówił nic. Był znowu — tam....

Romantyczne Życie Polskiego Geniusza

FRYDERYKA SZOPENA

Świat cały podziwiał jego wspaniałe kompozycje. Panie sławne uwielbiały go... lecz jego prawdziwą miłością była POLSKA... i dla Niej oddał swe życie.

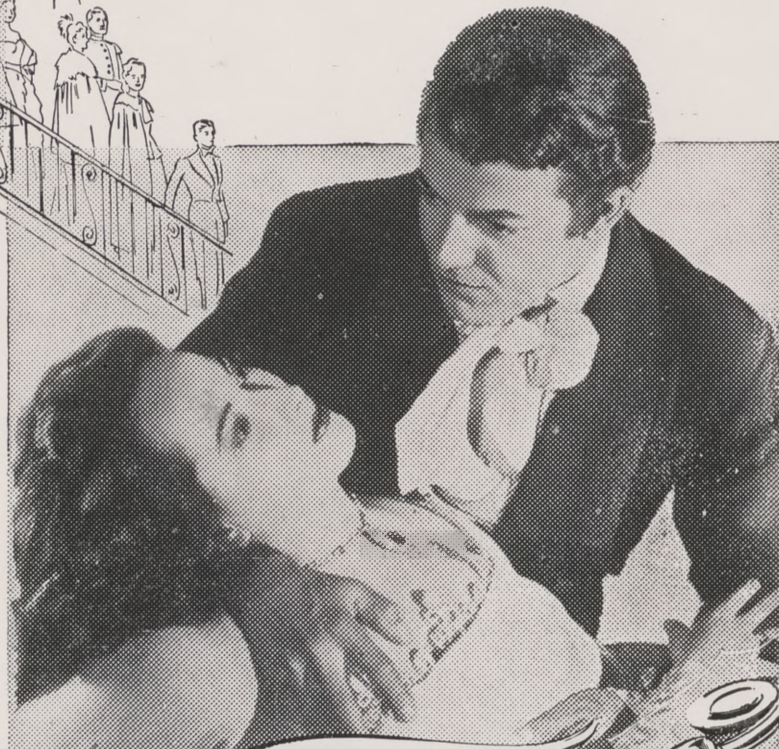
Zobaczcie ten świetny kolorowy film o Polakach walczących o swoją niepodległość. Usłyszycie nieśmiertelne melodie SZOPENA! Zapamiętacie ten film na zawsze!

PAMIĘTNA PIEŚŃ

A SONG
TO REMEMBER

Występy sceniczne:

"SALUDAS", wesolość i rytm Ameryki Południowej, — wystawiony przez Russell Market, Rockette, zespół baletowy, chór i orkiestrę symfoniczną pod batutą Erno Rapee.



COLUMBIA PICTURES
presents

A Sidney Buchman Production

A Song to Remember

starring

PAUL MERLE
MUNI • OBERON

with CORNEL WILDE
NINA FOCH • GEORGE COULOURIS

Screen Play by
Sidney Buchman

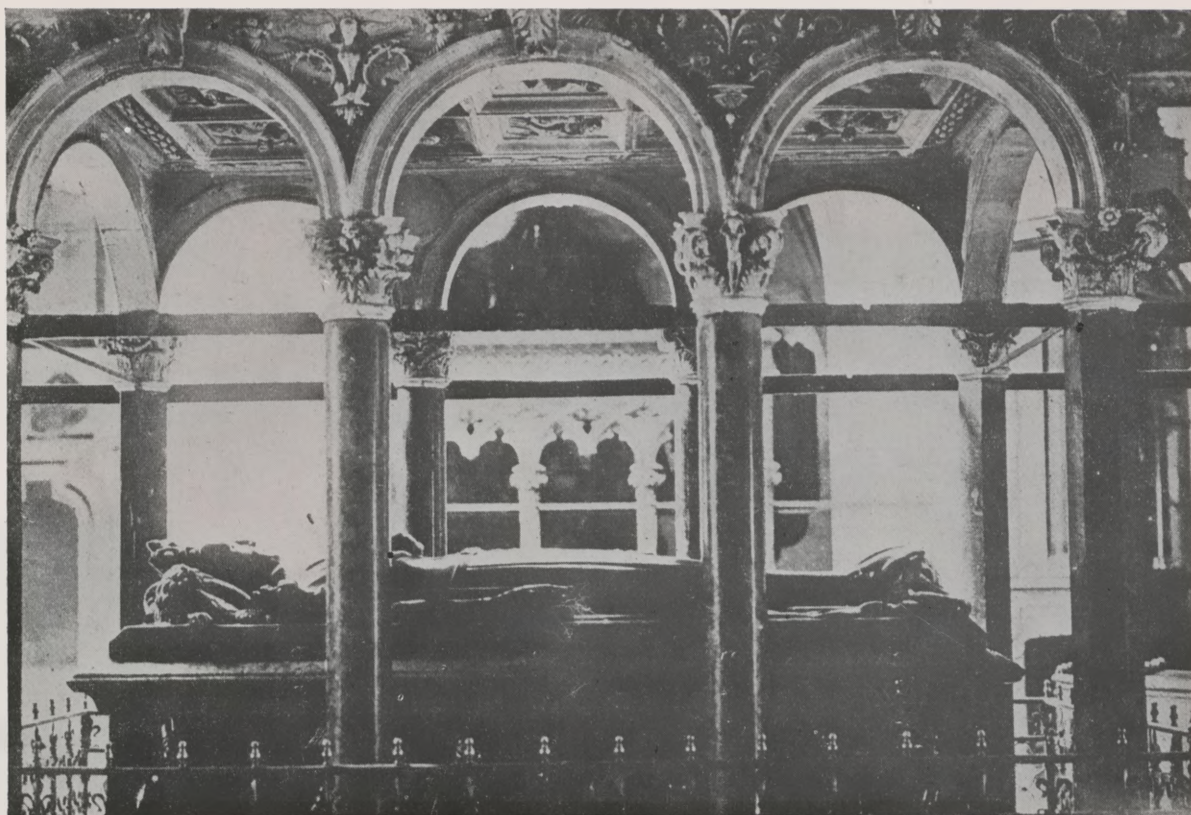
Directed by
CHARLES VIDOR



OBECNIE WYSTAWIANY W

RADIO CITY MUSIC HALL

6th AVENUE
I 50 ULICA



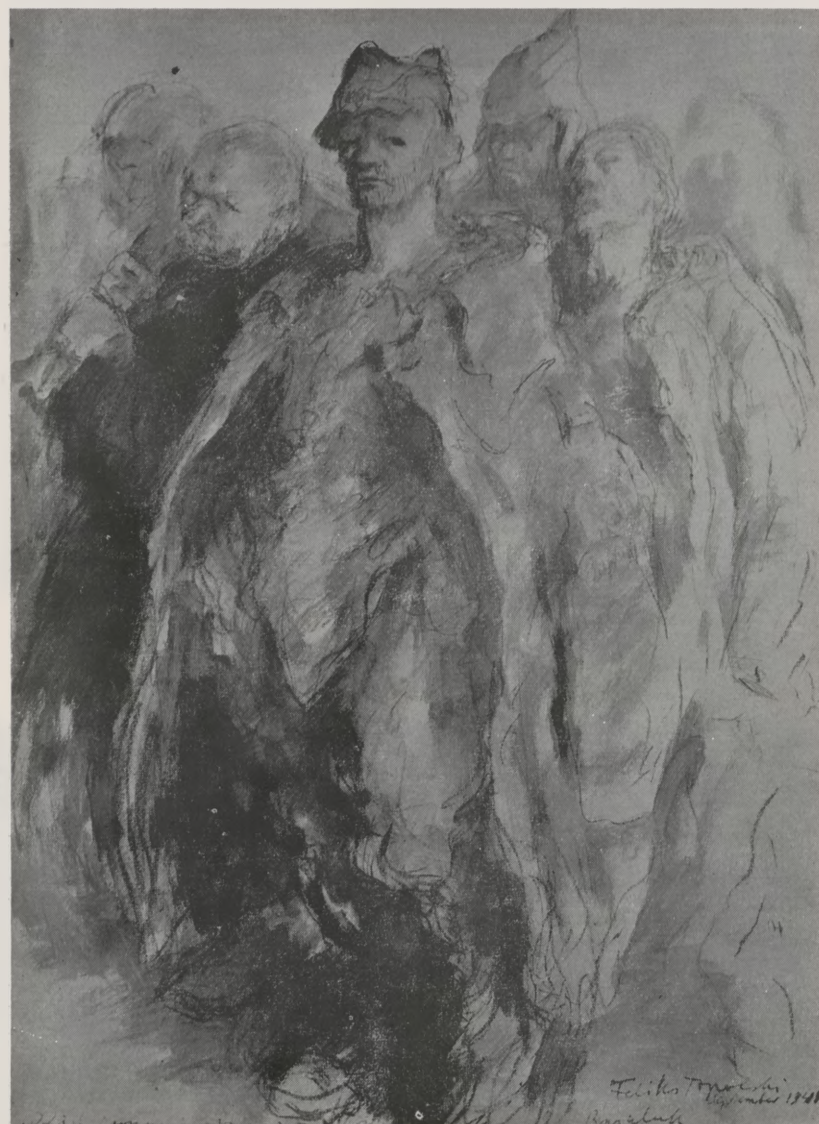
Nagrobek Władysława Jagiełły w katedrze na Wawelu



Nagrobek Warneńczyka w katedrze na Wawelu

FELICJA LILPOP-KRANCOWA

WYSTAWA A T O P O L S K I E G O



Żołnierze polscy w Rosji

Jedni mówią o nim, że te konie to jak u Constantin Guys — chociaż w wytwornych rysunkach francuskiego impresjonisty konie równym klusem ciągnęły lekkie ekipaże, a u Topolskiego było tak, lecz w czasach kiedy królowie nie mieli większych kłopotów jak jeździć alejami do Buckingham palace, — dziś, ogłuszone hukami bomb i oszalałe ze strachu, konie stają dęba lub kucają na zadzie, rwąc wędzidlą. Mówią, że starsza pa-

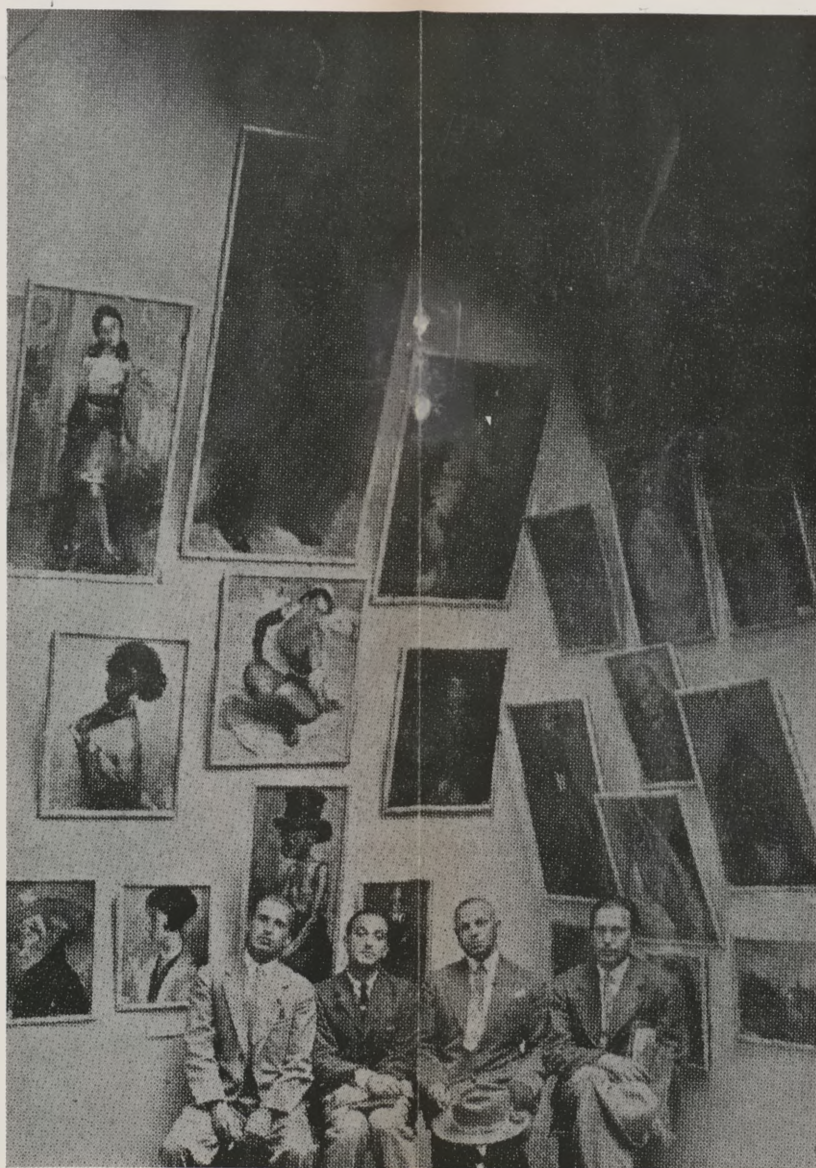
ra Anglików, wracających z Opery, to też Guys. Albo — mówią jeszcze — że Daumier. A przecież ów specyficzny światłocień w zamkniętych wnętrzach Daumier przejął w prostej linii od Rembrandta, Rembrandt zaś sam go też nie wymyślił, bo istniał on w naturze, tylko, obdarowany genialną wizją malarzką, przeniósł go na płótno.

Z malarstwem zaś bywa tak, że gdy się ktoś na co zapatrzy, lub ra-

czej jeśli zachwył dla jakiejś epoki malarskiej wogóle a jednego artysty w szczególności głęboko weń zapadnie — to skutki tego czasem i poprzez całą jego twórczość pozostają widoczne, choć niekoniecznie trzeba to nazwać wpływami, które pokutują. — Topolski w swoim czasie przeżywał najintensywniej najpierw dawnych mistrzów, a potem wszystkich

kolejno malarzy francuskich drugiej połowy XIX-go stulecia, i sam pewnie dotąd nie ustalił, który mu jest najbliższy.

“Polski” Guys czy “angielski” Daumier? — Anglicy wiedzą o nim dobrze, że Polak, i dzięki niemu wiele wiedzą o naszym kraju. Nie wszyscy jednak Polacy wiedzą, że Topolski uchodzi w oczach krytyki za reprezen-



Topolski na tle swych prac w “Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych”, od lewej: Zygmunt Jurkowski, Feliks Topolski, Ś. p. Tadeusz Pruszkowski, Eli Kanarek



Marynarze polscy i angielscy

tacyjnego malarza Anglii, bo właśnie w jego rysunkach najlepiej się jakoby duch Albionu wypowiada. — Poczóż jednak mamy między temi epitetami wybierać, skoro Topolski, mimo młodego wieku, stoi już dziś niewątpliwie u szczytu powodzenia — obrazy jego wiszą w angielskich muzeach, piszą o nim i reprodukują go dosłownie wszędzie — dawno przestał być “świetnie się zapowiadającym” i posiada styl tak zdecydowanie wias-

ny, że do wielu artystów mniejszej miary możnaby już dziś analogicznie zastosować określenie: “a la maniere de Topolski.”

Tylko że tych Topolskich “z drugiej ręki” niema wielu — bo ów styl, którego w żadnym wypadku nie należy po polsku nazwać manierą — nie jest do naśladowania łatwy. Za czasów studenckich w pracowni Pruszkowskiego, można było jeszcze od biedy powiedzieć, że “Feluś jest

zmanierowany", bo wszystko co robił, nosiło zawsze silne piętno indywidualności i nie było do niczego innego podobne. Krytycznie nastawiony do różnych panujących mód, czy szły one śladem neoklasycyzmu, wyznawanego przez Bractwo Św. Łukasza i Szkołę Warszawską, czy wzorowały się na prądach, panujących w Paryżu a infiltrowanych do nas przez Kapistów — Feliks, wiedziony intuicją artysty i ufny w swój talent, szedł zawsze własną drogą — i wiedział, co robi.

Niełatwo jest scharakteryzować ów styl, ani też nazwać rodzaj sztuki, przez Topolskiego uprawianej. Wielu krytyków upiera się przy określeniu go jako rysownika z tendencją do karykatury, w której, na zmianę, przeważają akcenty satyryczne i liryczne. To prawda, ale to nie wszystko. Środki, jakimi się artysta posługuje, są niewyszukane: na byle jakim papierze, jaki mu wpadnie pod rękę, rysuje on przeważnie piórem, maczanym w tuszu lub sepji, i podkolorowuje gwaszem lub kredkami. A przecież twórczość jego ma "gatunkowy ciężar" malarstwa, bo ograniczenie roli koloru równoważy tu mistrzowskie operowanie kreską i walo-rem. — Aby to sobie uświadomić, wystarczy przypomnieć jak bardzo malarskim jest Goya w jednokolorowych rysunkach sangwiną, i jak nalkolorowych pastelach, pozostaje przede wszystkim rysownikiem.

Talent Topolskiego połączony jest z rzadko spotykaną łatwością. Nie waha się on, nie szuka i nie przeraża, rysunek jego jest szybki, nerwowy i choć czasem wikła się w jakichś barokowych skrętach, każda linja jest pełna wyrazu, każde pociągnięcie pióra wibruje życiem.

Artysta tego typu, co Topolski, skoro sam się pasuje na kronikarza współczesnej epoki — musi być wszędzie i na gorąco chwytac życie w jego różnych przejawach. Przedwojenna Anglja znalazła wierne odbicie w jego szkicach z wyścigów, z opery, zebrań ulicznych, zawarła się w sielskich obrazkach z parków i skwerów londyńskich, w codziennych rodzajowych scenach. Bywał on w Izbie Lordów i Izbie Gmin, portretował niejednego wybitnego męża stanu, wielu artystów i intelektualistów, upodobał sobie angielskiego policjanta, gwardzistę, i szarego człowieka z tłu. mu. Obecnie, przywdziewszy mundur polskiego wojska, objeżdża on jako korespondent wojenny wszystkie fronty, gdzie nasz żołnierz jest w akcji. Przemierzając kontynenty, kreśli w szkicowniku sylwetki żołnierzy i dowódców armji aljanckich, a że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu — przeto i Ojciec Święty znalazł się w jego notatniku, w mo-

mencie, gdy udzielał błogosławieństwa tym, co są "semper fidelis".

Na obecnej wystawie u Knoedlera (w urządzeniu której nasze Polskie Centrum Informacji ma niemałą zasługę) — otwartej do 15 stycznia do 3 lutego, przy 14 East 57 St., N. Y., z objętych katalogiem trzydziestu trzech prac, wystawionych jest dzieł wiążących, resztę obejrzeć można w tekach. Pochodzą one z lat 1938-1942, obok więc paru scen z okresu przedwojennego, mamy przed oczami Londyn, na którym blitz wycisnął krwawe piętno zniszczenia, jesteśmy też świadkami tworzenia się polskiej armji w Rosji, widzimy pędzącą do schronów ludność w Moskwie, widzimy z Topolskim polską bazę lotniczą, oglądamy naszych marynarzy na pokładzie kontrtorpedowca a potem siedzących w barze w towarzy-

stwie angielskich kolegów. Oto odbywa się operacja w szpitalu wojskowym w Middlesex, oto pali się Londyn, a tu dalej, powróciwszy z frontu, opowiada żołnierz gromadce starców i zasłuchanych dzieci swoje wojenne przygody.

Wystawa urządzona jest bardzo starannie, piękne ramy podnoszą jeszcze wartość obrazów w oczach zwiedzających. Na wernisażu sprzedano odrazu kilka rysunków, i, po zamknięciu u Knoedlera, wystawa przejedzie w całości do galerji Marshall Field w Chicago.

A więc sukces zupełny. Brawo Feliks! Widzę, że Hemar nie bez racji pisał w swoich londyńskich "Kartkach z pamiętnika"

"że wszystko o nas wiedzą,
że Pulaski, Padruski,
Kościszko i TOPOLSKI."

Najlepszy podarunek Polaka dla Amerykanina

"THE FORGOTTEN BATTLEFIELD"

KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

w opinii prasy amerykańskiej:

In these accounts which Mr. Wierzyński has put together with affectionate simplicity, we get a part of the truth, the most significant part, about the first campaign of this war.

N. Y. Herald Tribune

A series of well written, loosely strung together scenes in the Battle of Poland, which, as the title suggests, has been almost lost sight of in the fog of five years of war.

New Yorker

The soldiers themselves are the narrators, the author supplying only the introductions, occasional comment, and necessary explanatory or informative parts. Thus the reader enters into the atmosphere of the battle, ambush, or whatever form the engagement may take. He experiences the hopelessness of it all from the outset almost, while at the same time understanding the spirit that made the Poles continue the struggle even when all seemed lost.

Christian Science Monitor

The author makes readily comprehensible this brilliant, hopelessly unequal struggle. His pages leave us with nothing but admiration for the Poles' passionate love of freedom, their almost religious fervor in resistance and their profound attachment to their country.

Hartford Courant

This volume proves the essential patriotism and dashing courage of the Polish nation.

The Atlanta Journal.

The author, an accomplished writer, makes his stories glow with adventure and most dramatic heroism.

Worcester Sunday Telegram

Written with intensity, a sense of tragedy but, withal, a denial of defeat, this book is an enduring contribution to the literature of war.

Boston Post

C E N A \$ 2 . 5 0

Nabyć można we wszystkich księgarniach oraz u

Roy Publishers, New York, 25 West 45 Street

DR. STEFAN WŁOSZCZEWSKI

W K Ł A D P O L O N J I

(DISKUSJA Z PEWNYM UCZONYM AMERYKAŃSKIM)

Kilkuletnie wspótzycie z farmerami polskiego pochodzenia w Ameryce i studja, które przeprowadzałem nad ich formacją psychiczną, utwierdziły mnie w przekonaniu, że dorobek przybyszów z Polski i ich potomstwa przewyższa wszystko to, czego można było się spodziewać po "Panach Balcerach".

Zwłaszcza wielki, a dla Ameryki szczególnie cenny, jest wkład farmerów polskich i ich potomków.

W Ameryce zarysowuje się już od pewnego czasu w rolnictwie kryzys natury społecznej. Polega on na nieustannem wyludnianiu się nie tyle wsi, co farm, a więc na systematycznym wysychaniu źródła, skąd naród czerpie najlepsze swoje soki ludnościowe.

W pracy, która obecnie znajduje się w druku, starałem się wykazać, że element farmerów polskiego pochodzenia staje się dla Ameryki podwójnie cennym: raz — dla swych wysokich i wszechstronnych kwalifikacji zawodowych i dwa — dla solidarności i trwałości przywiązania do typu życia i pracy na roli.

Wielkość i wartość wkładu Polonji Amerykańskiej do skarbnicy Narodu Amerykańskiego nie są jednak jednolicie oceniane. Najlepszym tego dowodem była dyskusja moja z pewnym uczonym amerykańskim, profesorem uniwersytetu w N..... Powodując się zrozumiałymi skrupułami Polaka i Europejczyka, i pragnąc się utwierdzić w objętych tywiżmie — wyprowadzanych wniosków, zwróciłem się przed dwoma laty do tego socjologa amerykańskiego z propozycją przeprowadzenia dyskusji na temat wartości dla Ameryki farmerów polskiego pochodzenia oceny — z amerykańskiego punktu widzenia — dorobku przybyszów z Polski, zwłaszcza na tym odcinku.

Postaram się streścić tę wymianę zdań, uwag i obserwacji możliwie w nieskróconej formie.

S. W.

Ja — Kandydaci na farmerów amerykańskich z pośród przybyszów z Polski obciążeni byli straszliwym handicapem.

Nie posiadali, prócz rąk i dobrej woli, żadnego kapitału. Nie mieli naj-

mniejszego pojęcia o typie gospodarki rolnej w Ameryce, który z każdym niemal rokiem, w miarę umaszynowania rolnictwa i udoskonalenia się ci komunikacyjnej i środków lokomocji, odbiegało przez specjalizację, racjonalizację, uprzemysłowienie i uhandlowanie, od tego wszystkiego, do czego w Europie rolnik był przyzwyczajony.

Nie byli obznajmieni z mechaniką nie umieli prowadzić traktorów.

A obok tego wszystkiego, nie tylko że nie umieli ani słowa po angielsku i z trudem uczyli się tego trudnego dla nich języka, ale i wogóle posiadali tylko słaby stopień wykształcenia. Szkoły powszechne w Polsce, rozdartej na trzy zabory, i kierowane przez cudzoziemców — urzędników rządów zaborezych, były bowiem parodją oświaty.

Do tego już bardzo wymownego obrazu braków i upośledzeń przybyszów z Polski do Ameryki trzeba jeszcze dodać wiele.

Historja emigracji polskiej do Ameryki ujawnia, że pierwszy okres pobytu przybyszów z Polski na ziemi amerykańskiej, o której kiedyś będą pisali, że jest "miodem i złotem płynącym" (patrz. Krystyna Duda Dziewiczowska — Wieś Małopolska a Emigracja Amerykańska), bardzo przypomina czasy niewolnictwa, do tego stopnia nowe warunki życia ograniczały bowiem wolność osobistą przybysza z Polski. Wiemy z niej i to, że wszelkiego rodzaju nieszczęścia i krzywdy zaglądały mu wówczas w oczy na każdym kroku: nora — za mieszkaniem, nielubiana strawa — za

pożywienie, samotność — za rozrywkę.

Przybysz z Polski nie tylko nie rozumiał języka i był zupełnie bezradny w całym szeregu wypadków, a więc zdany na los wydarzeń i tragicznych nieporozumień, ale i nie miał najmniejszego pojęcia o środowisku amerykańskim, o duchy jego praw i urzędów. Młodzi emigranci, oszołomieni obcością i nowością czuli się jednocześnie, jakby przez nie wyzwoleni z pęt całej misternie wiekami utkanej więzi tradycyj i zwyczajów i kontroli nad jednostką, opinji rodzinno - sąsiedzko - gromadzkiej. Niczem niekiełznane instynkta łatwo biorą w takich razach górę nad zasadami i nastawieniami pobożnie i cierpliwie wpajaniem przez Dom, Kościół i otoczenie. A w każdym bądź razie atmosfera ta nie usposabia do wysiłków i to nieprzeciętnych wysiłków, takich jak przeistaczanie się tego "surowca ludnościowego" w farmerów amerykańskich, fachowców w jednej z najbardziej skomplikowanych gałęzi pracy.

On. — Przepraszam, że przerwę na chwilę Pańskie bardzo interesujące wywody!

Czy nie sądzi Pan, że takim samym handicapem obciążeni byli wogóle z reguły wszyscy emigranci z Europy, Azji i Afryki, a pomiekać i z innych części Ameryki, i że nie można tego wszystkiego, co Pan przed chwilą powiedział, odnosić tylko do przybyszów z Polski?

Ja — Nie sądzę! W kilku słowach wyjaśnię to panu, bo na dłuższe rozważania nie mamy w tej dyskusji czasu.

Anglosasi — a więc Anglicy, Szkoci, Wallijczycy, Kanadyjczycy mówiący językiem angielskim — przybywali do społeczeństwa zorganizowanego na podstawie wzorów brytyjskich, mówiącego ich własnym językiem i kierowanego przez rodaków. Irlandczycy znajdowali tu język domowy i opiekę potężnej Hierarchji kościoła katolickiego, a także mnóstwo z cech ustrojowych ich własnego życia. — Niemcy — prócz pokrewieństwa językowego otaczani byli na każdym kroku pieczołowitą pomocą ze strony konsulatów i całej sieci doskonale przez nich zorganizowanych "vereinów". Włosi przyjeżdżali na sezon, odbywając wędrowną swoją w świetnie zorganizowanych ekipach — "artelach" pod kierownictwem przewodników i w oparciu o instytucje państwowe Opieki nad Emigrantami, które posiadały wszędzie swoje filje.

W POPRZEDNIM 3 (108) NU. MERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Nową polityka; Arkady Fiedler: Serce polskiego lotnika; Stanisław Stroński: Przyjaciele rozumieją — a my sami?; Kazimierz Wierzyński: Duch; Witold Leitgeber: Pięć lat temu w Coetquidan; Antoni Cwojdzński: Cud; Marjan Hemar: Kartki z Pamiętnika "Poland Tomorrow"; Michał Chormański: Pamiętnik kanadyjski; Opinie i zdarzenia.

Dopiero po zapoznaniu się z miejscowymi warunkami i oswojeniu się ze środowiskiem, występowały z nich i dalej szli w pojedynkę. Norwegowie, od dziecka wprawiani do samodzielnie i samotnego bytowania w specyficznych warunkach życia w osamotnionych fjordach, może najlepiej ze wszystkich tych grup etnicznych przygotowani byli do ekspatriacyjnych warunków życia. Kanadyjczycy francuscy szli drogą infiltracji, jako sąsiedzi przyciągani prawem osmozy. Usadawiali się więc prosto w przygranicznym pasie, z którego powoli dopiero pączkowali. Zresztą Francuzi, Holendrzy i Portugalczycy, napotykali w Stanach Zjednoczonych na całe stany, miasta i osiedla, założone i zamieszkałe przez ludzi tego samego, co i oni, pochodzenia, osiadłych od czasów, kiedy New York był Nowym Amsterdamem, a ludność biała Stanów Maine czy Arizony mówiła tylko po francusku czy po hiszpańsku.

Słowem, handicap zarobkowych emigrantów każdej z tych grup w niczym nie przypominał i nie może być w żadnym wypadku przyrównany do obciążeń brakami i upośledzeniami przybyszów z Polski. Emigranci z Polski posiadali w stu procentach braki, upośledzenia i niedociągnięcia, które zaledwie w kilku lub kilkunastu procentach posiadali inni.

On — O ile Pana rozumiem, pragnie Pan tem samem dowieść, że obok tych, jak Pan to nazywa, braków, upośledzeń i niedociągnięć, przybysze z Polski posiadali zalety tak wybitne, że przy ich pomocy handicap został wyrównany...

Ja — Tak! A skoro mam z kolei przedstawić zalety elementu przybywającego z Polski, to pragnąłbym podkreślić cztery rzeczy. Popierwsze zdumiewające zapasy zdrowia, siły i wytrzymałości fizycznej. Po drugie — wszechstronne uzdolnienie do wszelkiego rzemiosła. Po trzecie — rzadko gdzieindziej w tm stopniu występujące zamiłowanie do pracy na roli. Po czwarte — tak głębokie przywiązanie do typu swojej formacji kulturalnej, że pozwoliło im na odtworzenie, pod nazwą Polonii, socjologicznej grupy, pod której auspicjami odnaleźli utracone środowisko i szybko doszli do równowagi ducha.

On — Wszystko to, co Pan mi wyłożył, jest niezmiernie interesujące. Obawiam się tylko jednego: czy nie zaprowadzi nas w dyskusji zdaleko? Wszak mieliśmy przedyskutować tylko wkład farmreów polskiego pochodzenia do skarbnicy cywilizacji amerykańskiej...

Ja — Właśnie do tego tematu teraz przechodzimy, ale śmiem twierdzić, że bez tych wstępnych wyjaśnień nie mielibyśmy należytego tła dla zjawiska, które pragniemy wspólnie przeanalizować.

CICELY HAMILTON

TO ANY POLE

*I ask your pity — for I am afraid**To meet your thoughts, my friend,**my steadfast friend,**Who stood when others shrank from us and failed:**Who stood — and to this end!**I ask your pity: shame is hard to bear.**What we have bought is paid at bitter cost.**You — serf or exile — yet may keep your pride**And cry, as once the broken Valois cried,**That all is lost save — that which we have lost!*

Piękny ten, gorzki wiersz ukazał się w londyńskim tygodniku "The Weekly Review" z dn. 21 b. m. Podajemy go w przekładzie polskim Marjana Hemara:

DO POLAKA — KTÓREGOKOLWIEK

*Ty mnie się lituj — bo mi strach twych myśli,**O, najwierniejszy, któryś wszystkie przeszedł
szlaki,**By przy nas trwać, gdy inni przyjaciele pryśli —**A tyś do końca trwał. A koniec — taki.**Ty mnie się lituj — bo ja wstydem płonę.**Cena zysku naszego zbyt gorzka w tej chwili.**Ty, wygnaniec, mieć możesz czoło podniesione**I krzyknąć, jak Walezjusz, że wszystko stracone**Oprócz — a myśmy to właśnie stracili.*

**WSPANIAŁA ILUSTROWANA MONOGRAFJA
WARSZAWY, PO ANGIELSKU**

zawierająca artykuły i wypowiedzi o Warszawie najświetniejszych pisarzy polskich i najznakomitszych działaczy amerykańskich ze speakerem Rayburnem, gubernatorem Deweyem, ambasadorem Bulittem i Edgarem Mowrerem na czele. *Kilkadziesiąt fotografii starej, nowej i zburzonej Warszawy.* NUMER WARSZAWSKI "TYGODNIKA POLSKIEGO" ZNALEŚĆ SIĘ POWINIEN DZIŚ WŁAŚNIE W RĘKU KAŻDEGO Z NASZYCH AMERYKAŃSKICH PRZYJACIOŁ. *Jeszcze jest pewna ilość egzemplarzy do nabycia — cena 25c*

Zamawiajcie zaraz w naszej Administracji:

"TYGODNIK POLSKI" 806 LEXINGTON AVE., RE 7-4168

IWAN FRANKO

FRAGMENT Z "MOJŻESZA"



Iwan Franko

W numerze 49 "Tygodnika" pomieściliśmy artykuł Dr. Antoniego Rudnyckiego "Współczesna literatura ukraińska w Galicji Wschodniej", który ilustrowaliśmy przekładem pracy niedawno zmarłego powieściopisarza Ułasa Samczuka. Obecnie podajemy przekład fragmentu z poematu "Mojżesz" największego po Szewczence poety ukraińskiego Iwana Franki. Przekład ten, pióra Włodzimierza Kobryna, ukazał się we Lwowie 1914 r. Jego egzemplarz będący prawdziwym "białym krukiem" uzyskaliśmy dzięki uprzejmości p. Romanowej Oleśnickiej.

"Ogarnęła samotność mię, jak
Bezgraniczna toń morza;
Niby żagiel, tak chwyta mój duch,
Wciąga dech jej z przestworza.

"Dawno znam ją, w młodości już tę
Opiekunkę poznałem;
Z nią, czy z ludźmi, lub bez nich ja szedł,
Jak z siostrą w życiu całym.

"Niby błędna planeta, tak ja
Lecę w bezdeń tajemną;
Jedno czuję dotknięcie, a to —
Pańskiej ręki nademną.

"Cisza — usta zamilkły już me,
Pieczęcią skuto słowo,
Tylko Ty w sercu mojem na dnie
Odzywasz się, Jehowo.

"Tylko Ciebie tam szuka me serce
W tęsknocie i potrzebie.
Ozwij, ozwij się do mnie choć raz,
Jak ongiś na Horebie!

"Jam u kresu pielgrzymki, co ją
Z twojej woli podjąłem,
I jak wówczas z początku, tak sam
Dziś przed Tobą stanąłem.

"Lat czterdzieście uczyłem, walczyłem
Wciąż w Tobie zagłębiony,
Aby lud z niewolników wytworzyć.
Tobie upodobniony.

"Lat czterdzieście, jak kowal klepałem
Serca ich i sumienia,
A doszedłem do tego, że uszedł
Od ich drwin i kamienia!

“Właśnie w czas, gdy do kresu nam jeno
Już drogi bardzo mało
O Wszechwiedny, czyś wiedział Ty wprzód
To, co teraz się stało?”

Ale w sercu wyrzutu brzmiał głos:
“Możem ja temu winien?
Możem Twoich przykazań, o Panie,
Nie pełnił, jak powinien?”

Tak to modlił się Mojżesz idący
W wielkiem serca strapieniu.
Cicho gwiazdy mrugały na niebie
W głuchem puszczy milczeniu.

“O Jehowo” — prosiłem we łzach,
“Jam niemocen, niemowa!
Daj innemu straszliwy Twój ten
Majestat Twego słowa”.

“I zwątpienie zakrada się w duszę
Zimnem żądłem gadziny.
Przemów, o Wszechwiedzący, o mów,
Czym przed Tobą bez winy?”

OPINJE I ZDARZENIA

ECHA LISTU CZAPSKIEGO

Wśród wielu doszłych nas ech listu Józefa Czapskiego do Maritain'a i Mauriaca mamy do zanotowania głos Roger Duhamela pomieszczony w dzienniku “La Patrie” wychodzącym w Montrealu (No. z dnia 9 grudnia). Artykuł — biorąc za punkt wyjścia list Czapskiego podkreśla zgubną rolę propagandy zdolnej, tak jak w wypadku sporu polsko-rosyjskiego zdeformować zupełnie prawdę lub zupełnie ukryć ją przed światem. Cytując liczne zdania z owego listu Roger Duhamel stwierdza, że świat istotnie nie dowiedział się dotąd o prawdziwych owoadach upadku powstanie warszawskiego i nie zna rozmiarów tragedji polskiej.

LIST MEC. HONIGWILA

Mecenas Ludwik Honigwil, jeden z najwybitniejszych obrońców polskich, wybitny członek Polskiej Partji Socjalistycznej przesłał do redakcji “N. Y. Times'a” list otwarty w odpowiedzi na wywody Aleksandra Kiereńskiego. List ten, niewydrukowany przez “N. Y. Times” pomieszczaemy poniżej:

To the Editor of the
New York Times:

In his letter in THE NEW YORK TIMES of Jan. 8, 1945, Mr. Alexander Kerensky endeavors to justify the unilateral decisions of the Soviet Union concerning Poland by stating that “the reincorporation of the Baltic states, western White Russia and Besarabia and the incorporation of western Galicia and northern Bukowina into Russia took place during the period between the end of 1939 and the middle of 1940 — one earlier for the promulgation of the Atlantic Charter.”

Mr. Kerensky seems to have forgotten or overlooked two facts:

1. that the Soviet Union occupied

in 1939, as a result of the fourth partition of Poland, territories situated far beyond the so-called Curzon line, among others the province of Białystok, which even now she considers as indisputably Polish. This contradicts Mr. Kerensky's assumption that the Soviet Union strived to regain only what she considered to be her lost territory;

2. that the Russian Ambassador Mr. Maiski signed on July 30, 1941, on behalf of his government an agreement with the Polish Government in London, according to which the Soviet Government recognized the Soviet German treaties of 1939 as to territorial changes in Poland as having lost their validity.” The Foreign Secretary of Great Britain was present at the signing of that agreement, and delivered immediately afterwards, in the presence of the Soviet Ambassador, a communication from the British Government to the Polish Premier, in which it was stated: “I desire to assure you that His Majesty's Government do not recognize any territorial changes which have been effected in Poland since August 1939.”

Ludwik Honigwil

Former Councilman of the
Board of Lawyers in Warsaw.

ARCISZEWSKI PRZYKŁADEM

To cośmy pisali w poprzednim naszym numerze, że król Piotr zaczerpnął ducha swego oporu z polityki polskiej — jest obecnie sloganem uznanym w prasie. M. inn. pani Tabouis tak właśnie komentuje decyzje króla Jugosławji w ostatnim “Pour la Victoire”.

Jeden z tygodników przypisuje wielkie znaczenie wpływowi na króla jego teściowej księżnej Aspazji Greckiej, osoby bardzo ambitnej i bardzo inteligentnej, dobrze znanej

przed wojną w naprawdę intelektualnych salonach Paryża. Jeżeli tak nawet jest, to rozmowa, jaką księżna Aspazja miała z królem Piotrem odbyła się napewno w sposób, który nieoceniony Wiech przenikający arkana intryg dworskich, tak by mniejwięcej wyraził:

“Słuchaj Pietrus! kapuj się. Nie daj się kiwać. Patrz jaki Polacy fason trzymają!”

SUKCES MARJI KUNCEWICZOWEJ

Świetna powieść Marji Kuncewiczowej p. t. “Cudzoziemka” naprawdę jedno z najdoskonalszych polskich dokonań prozaicznych lat przedwojennych, ukazała się w Londynie pt. “Stranger” i doznała niezwykłego sukcesu, którego wyrazem było rozsprzedanie w ciągu 10 dni całego nakładu.

Jednocześnie ukazało się w sprzedaży w Paryżu wydanie francuskie tej samej powieści pt. “L'étrangere” zamierzone jeszcze przed klęską francuską i dziś w parę miesięcy po uwolnieniu Paryża doszło do skutku. Donoszą też o wyjściu “Cudzoziemki” po hiszpańsku w Madrycie. Jak powiedzieliśmy “Cudzoziemka” jest literaturą pierwszej klasy, zdobyczą pisarską imponującą, która na zawsze zapewniła Marji Kuncewiczowej miejsce w literaturze polskiej. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą — że będzie ta powieść mieć istotny sukces zagranicą. Cieszymy się nim najserdeczniej i gorąco winszujemy świetnej pisarce.

KSIĄŻKA KARSKIEGO WŚRÓD BEST-SELLERÓW

W dodatku literackim “New York Herald Tribune” ukazała się w ostatnim tygodniu po raz pierwszy na liście best-sellerów książka Jana Karskiego p. t. “Story of a secret state”.

Narazie na ostatnim miejscu, ale to dopiero początek. Będziemy śledzili z uwagą dalsze posuwanie się książki naszego rodaka na tej liście, świadczące o sukcesie utworu niezwyklej dla nas propagandowo wagi.

ZJAZD W SPRAWIE ODBUDOWY KULTURY POLSKIEJ

Zorganizowany przez Polski Instytut Naukowy w Ameryce i odbyty w dniach 6 i 7 stycznia w Chicago Zjazd w sprawie odbudowy nauki i kultury polskiej pracował bardzo wydatnie i rzeczowo przy współudziale szeregu najwybitniejszych uczonych polskich, przebywających w Ameryce jak również przedstawicieli Polonji, zainteresowanych ważnymi zadaniami zjazdu. Arcbowski, Beyer, Fajans, Fox, Haiman, Halecki, Mrozowski, Pawłowski, Ropp, Świętosławski, Szczeniowski, Taubenszlag — wzięli udział w obradach, technicy takiej klasy jak Szukiewicz, Landau, Kosicki, przyłączyli się do prac nad wecieleniem w życie projektu Stanisława Ostrowskiego odbudowy Warszawy.

Zjazd położył niewątpliwie podwaliny ideowe i organizacyjne pod jedno z najważniejszych, czekających nas w przyszłości zadań — odbudowę nauki kultury i sztuki polskiej. Nawiązał on łączność w tym celu z czynnikami oficjalnymi zarówno polskimi jak i amerykańskimi i zainteresował głęboko Polonję, która niewątpliwie będzie miała wielką rolę do spełnienia w realizacji celów zjazdu. Przedstawiciele Polonji już dziś zastrzegają sobie ważny udział w tej odnowicielskiej robocie; to że zjazd odbył się w pięknym gmachu Związku Polek jest wymownym wyrazem tej solidarności Polonji z naszymi troskami o kulturalną przyszłość Polski. — Zjazd był jeszcze jednym dowodem żywotności, sprężystości, ducha inicjatywy Polskiego Instytutu Naukowego i najgłębszego pojęcia zadań, jakie wziął na siebie przez świetnego kierownika Instytutu prof. Oskara Haleckiego. Jest on naprawdę ambasadorem naszej kultury, wielkim ambasadorem, robiącym naprawdę polską robotę w sposób, który jedna mu powszechny szacunek obcych.

POLSKA I DUMBARTON OAKS

W biuletynie "Human Events" wychodzącym w Waszyngtonie (1702 "K" Street, N. W.) redagowanym przez Franka C. Hanighena, Felixa Morleya i Williama Henry Chamberlina znajdujemy interesujący artykuł Morleya p. t. "Poland and Dumbarton Oaks, z którego wyjmujemy następujące uwagi:

Very serious difficulties for the new international organization proposed at Dumbarton Oaks are posed



Nasi dzielni żołnierze z II Korpusu nawet na froncie dbają o elegancję. Jeden z nich prasuje "kant" spodni, na postoju niedaleko od linii

by the conflict of opinion as to the future of Poland which has developed between the governments of Russia and the United States. This conflict is at present complicated, rather than eased, by the middle ground of the official British position, which indorses the Russian claim for prewar Polish territory, but not the permanent establishment of a Russian-controlled puppet government in Warsaw.

Stripped of its secondary features and embellishments, what the Dumbarton Oaks Charter seeks to establish is a permanent Triple Alliance of Great Britain, Soviet Russia and the United States. On these three key nations, supported by France, China

and the lesser powers enrolled in the roster of the United Nations, this Charter would place both the responsibility and the authority to preserve world peace.

To have any prospect of practical peacetime success such an alliance must be founded on mutual confidence and reasonable identity of viewpoint. Once the permanent organization is functioning, differences between the Allies may be reconciled as they arise, through the established machinery of discussion and agreement. But the organization cannot be successfully created in the first place if the potential partners are all separated on an issue of such profound practical importance as the

future form and government of Poland.

The dilemma for the United States, therefore, is whether to accept the present Russian solution, which would from the outset damn the proposed world organization in the minds of millions of Americans, by no means all of Polish ancestry — or whether to attempt a certain degree of effective diplomatic pressure in place of the continuous appeasement of Moscow which has so far failed to produce effective cooperation.

It is an ugly problem. But until it is resolved, at another and one may hope an imminent meeting of the "Big Three", the Dumbarton Oaks proposals must, for all practical purposes, mark time. There is nothing to be gained by pretending that superficial agreement can long or successfully conceal a fundamental disagreement of such proportions as the Polish issue has now attained.

Listy do Redakcji

Stevens Point, 6 stycznia, 1945
Szanowna Redakcjo: —

Wasz pocztybn "Tygodnik Polski" tak szlachetnie i tak odważnie, z uchyloną przyłbicą, występujący przeciw czerwonemu carowi i nowym Targowiczanom, jest dla mnie tygodniową uczcą duchową. Chętnie odnawiam prenumeratę na rok 1945.

Załączam czek na \$9.50.

Z głębokim poważaniem
Ks. Dr. F. Wengier.

Doceniając rolę jaką spełnia Wydawnictwo WPanów, nie tylko w stosunku do Polonii amerykańskiej, ale wobec wszystkich tak licznych Rodaków na obczyźnie oraz żołnierzy Armii Polskiej, zamawiam niniejszym z dniem 1 stycznia 1945 r., "Tygodnik Polski". Pomimo ciężkich warunków w jakich się znajdujemy, pełnimy swe obowiązki jako obrońcy Rzeczypospolitej z największym poświęceniem — z bronią w ręku — w wolnych chwilach jednak pragniemy pokrzepić się "na duchu" lekturą, i to lekturą piękną, jaką przynosi Ich Wydawnictwo.

Proszę o wpisanie mnie na listę prenumeratorków i przesłanie odpowie-

Kupujcie Bondy

Wojenne

Stanów Zjedn.

dniego przekazu pieniężnego celem wpłacenia prenumeraty.

Łączę wyrazy poważania

Strz. Jan Fierla

P-7 Jolish Forces

(1 Komp. Zaopatr.)

Por. Kwiatkowski Edward, C. M. F. Polish Forces 95 poszukuje następujących członków swej rodziny:

Matka: Bronisława Szymańska z domu Kwiatkowska, córka Tekli i Józefa, urodzona w Polsce, miejscowość Małkinia (Koło Warszawy).

Ojciec: Michał Szymański.

Brat: Wacław Szymański, syn Bronisławy i Michała, urodzony w Polsce, miejscowość Małkinia, r. 1911 lub 1912.

**POTRZEBA
CZYŚCICIELI - SPRZĄTACZY**
do dużego budynku biurowego. \$37.00
wraz z "overtime"
Zwrócić się do:
PANA INGE
70 Pine Street
New York City, N. Y.



Przeciw podrażnionej cerze

Pozwólcie Helenie Rubinstein, sławnej znawczyni piękności, dopomódz Wam w pozbywaniu się tych brzydkich plam które psują Waszą cerę. Podajemy trzy specjalne preparaty dla niezdrowej cery... jako podstawy do olśniewającej urody.

Ziarnka Piękności: Drobne ziarnka które się roztapiają przy delikatnym tarcu i myciu aby oczyścić cerę z powierzchniowych nieczystości. .50, \$1.00.

"Water Lily" Płyn Do Cery: Wyjątkowo efektywny płyn leczniczy przeciw podrażnionej cerze. 2.00, 3.00
Krem Leczniczy: Zastosować ten łagodny krem na podrażnione miejsca skóry i pozostawić na noc. 1.00

Helena Rubinstein

Do nabycia we wszystkich większych sklepach